



Moja droga do Prawdy

W góry Prawda też trafiła...

„Pamiętaj o swoim Stwórcy w kwiecie swojego wieku, zanim nadejdą złe dni i zbliżą się lata, o których powiesz: Nie podobają mi się. Zanim się zaćmi słońce i światło, księżyc i gwiazdy, i znowu powrócą obłoki po deszczu. A są to dni, gdy będą drżeć stróże domowi i uginać się silni mężowie, gdy ustaną w pracy młynarki, bo ich będzie za mało, a wyglądające oknami będą zamglone, gdy zawrą się drzwi na zewnątrz, gdy ścichnie łoskot młyna, dojdzie do tonu świergotu ptasząt, i wszystkie pieśni brzmieć będą cicho, gdy nawet pagórka bać się będą i strachy czyhać będą na drodze; gdy drzewo migdałowe zakwitnie i szarańcza z trudem wlec się będzie, a kapar wyda swój owoc, bo człowiek zbliża się do swojego wiecznego domu, a płaczący snują się po ulicy, zanim zerwie się srebrny sznur i stłucze złota czasza, i rozbije się dzban nad źródłem, a pęknięte koło wpadnie do studni. Wróci się proch do ziemi, tak jak nim był, duch zaś wróci do Boga, który go dał Marność nad marnościami, mówi Kaznodzieja, wszystko marność. Poza tym Kaznodzieja był mędrce, uczył on także lud wiedzy, rozważał i badał, i ułożył wiele przypowieści. Kaznodzieja starał się znaleźć godne słowa i należycie spisać słowa prawdy. Słowa mędrców są jak kolce, a zebrane przypowieści są jak mocno wbite gwoździe; dał je jeden pasterz. Poza tym: Synu mój, przyjmij przestrożę! Pisaniu wielu ksiąg nie ma końca, a nadmierne rozmyślanie męczy ciało. Wystuchaj końcowej nauki całości: Bój się Boga i przestrzegaj jego przykazań, bo to jest obowiązek każdego człowieka. Bóg bowiem odbędzie sąd nad każdym czynem, nad każdą rzeczą tajną czy dobrą, czy złą.” – Kazn. Sal. 12:1-14 (BW)

Ojciec mój, Tyś przyjacielem mojej młodości! Urodziłam się w 1927 roku, w małej wiosce Sawie, powiat myślenicki, w małym domku pod strzechą. Kiedy miałam 5 lat, przyszedł na świat mój brat, a że była bieda, to mnie wzięła moja babcia – mama taty – i wychowywała mnie 12 lat. Chodziłam do szkoły, byłam dobrą uczennicą, a szczególnie w religii, gdyż lubiłam bardzo śpiewać pieśni nabożne. Najbardziej podobała mi się pieśń:

„Pójdź do Jezusa, do Jego bram.
On cię oczyści krwią swoich ran,
On Zbawca, Lekarz i Pan.
Słuchaj, Jezus, jak cię błaga lud,
Słuchaj, słuchaj, uczyni z nami cud.
Przemień, o Jezus, smutny ten czas.
O Jezus, pociesz nas.

Że z nami jesteś, pozwól to czuć,
Nadzieje w sercu omdlałym wzbudź.
Daj przetrwać mężnie smutny ten czas.
O Jezus, pociesz nas.

Pieśń ta bardzo trafiła mi do serca, a szczególnie słowa:

Jezu, nie opuszczaj nas
Jezu, prowadź, bo giniemy
Jezu pociesz, bo płaczymy
Jezu, nie opuszczaj nas.
Tyś powiedział, że na ziemi
Nie zostawisz nas samymi
Jezu, nie opuszczaj nas.

Jak byłam pod nadzorem babci, musiałam chodzić do kościoła. Potem poszłam do pierwszej komunii i spowiedzi. Nie wolno było jeść ani pić przez 24 godziny przed tą uroczystością, bo to było prawo kościelne, że Pana Jezusa ma się przyjmować na głodny żołądek. Dostałam od babci parę groszy, żebym sobie po tym wszystkim kupiła coś słodkiego, ale jak to ośmioletnie dziecko – nie mogłam wytrzymać i zjadłam przed komunią. Nie przyznałam się nikomu, bo sobie pomyślałam, że przecież Pan Bóg to widzi i jak to jest grzech, to mnie surowo ukarze, ale nic się nie stało. Kiedy miałam 12 lat, musiałam iść do bierzmowania. W ostatnim roku mojego chodzenia do szkoły zawitała do nas Prawda. Przyjeżdżał z Krakowa, z Woli Duchackiej brat od Świadków, niejaki Antoni Sargas. Najpierw był w Woli Skrzydlańskiej, u braterstwa Bywalców (to byli rodzice br. Franciszka, dziadkowie br. Walentego). Kiedy przyjechał do mojej babci, rodzina Karczów bardzo ochotnie przyjęła Prawdę. Przyjechał też br. Franciszek Puchała z Niepołomic (brat Puchała był inicjatorem dyskusji z Jezuitami opisaną w wydanej w 1923 r. broszurze „Bitwa na niebie” – przyp. red.). Miał patefon z wykładami. Zebrało się bardzo wielu ludzi, jak to na wsi. Jak się ksiądz o tym dowiedział, to bardzo to skrytykował i wyzywał, żeby nie słuchać „kociej wiary” i wszyscy się porozchodzili, bo bali się, że ich ksiądz wyklnie z kościoła. Moja babcia i cała rodzina Karczów czytali Pismo Święte. Tam znaleźli „prawdziwą” Prawdę. Moja babcia popaliła wszystkie obrazy, a było ich pełno na ścianach. Mnie ksiądz w ostatnim świadectwie dał ocenę niedostateczną i powiedział, że mnie w takim młodym wieku diabeł opętał, że się tego po mnie nie spodziewał. Mój ojciec prowadził walkę z księdzem, bo był bystry i czytał Pismo Święte i powiedział, że całe Pismo trzeba czytać ludziom, nie tylko Ewangelię. Moja mama bardzo Prawdę umiłowała, bo życie mojego ojca bardzo się zmieniło. Kiedy miałam 17 lat, postanowiłyśmy z mamą iść do księdza i wypisać się z kościoła katolickiego. Tyle



się nagadał, ile chciał, ale wypis dał. Powiedział na koniec: Idźcie, przeklęte, w ogień wieczny! Ile was to jest tych „kociarzy”? Moja mama zdobyła się tylko na słowa, że jak był potop, to tylko 8 osób było zachowanych, a bezbożni byli potopieni.

Potem poznaliśmy brata Pawlika Jana z Kędzierzyny, Miksów, Kasprzyków, Knapików i wiele innych braci. Kiedy była konwencja w Pcimiu, postanowiliśmy z mamą poświęcić się Bogu na służbę. Tam w góry Prawda też trafiła. Była konwencja w 1946 r. – tam jest nasz „pomnik” poświęcenia. Był czarny chlebuś z młynka i czarna kawa, ale Słowo Boże świeciło nam i świeci aż dotąd. Pozostało dużo wspomnień z młodych lat. Nie było tyle literatury do czytania, ale to, co było w Piśmie Świętym zapisane, pozostawało zawsze świeże i nowe. Przez 4 lata miałam możliwość jeździć na konwencje. Nie było tyle pojazdów co dziś, często trzeba było iść pieszo. Ale...

„szła sobie Prawda, raz szosą – obdarta, biedna i boso, a kto się nawinął, każdy ją biedną ominął. A żeśmy są ubodzy sami, to ta Prawda społa się z nami”.

Aż dotąd błogosławił mi Pan, dopuszczał doświadczenia, ale nie wypuszczał z opieki, a co najważniejsze – dał nam nadzieję zmartwychwstania i życia wiecznego. Tego życzę z głębi serca wszystkim, którzy mają nadzieję w Bogu i Jezusie Chrystusie przez jego wielką miłość i ofiarę na krzyżu. Pieśń 342 i 351.

Pozostaję w bratniej społeczności i miłości –

s. Józefa Zych, z domu Karcz.

Redakcja Zych Józefa
R-
„Straż”